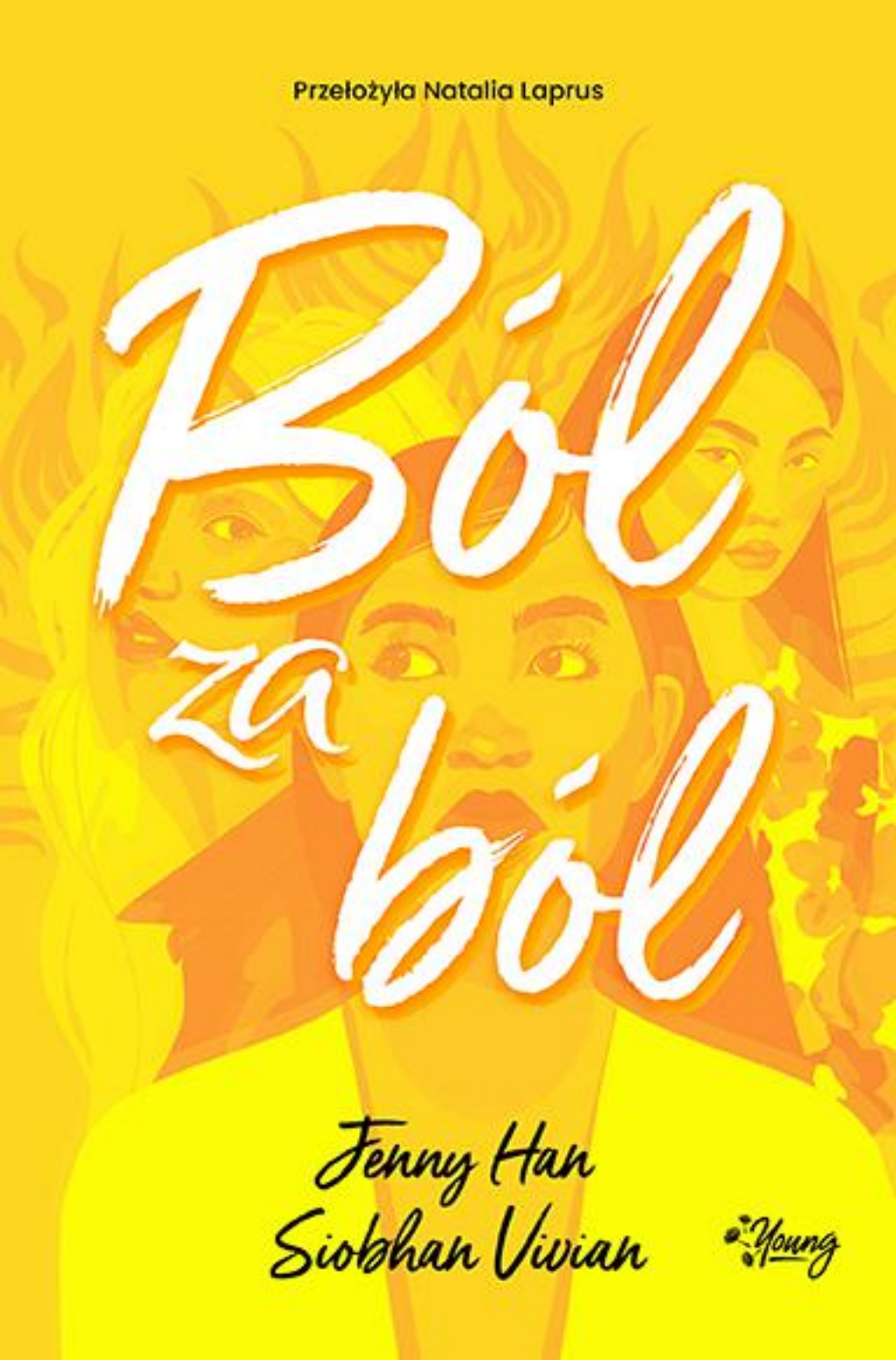


Przełożyła Natalia Laprus



Ból za ból

Jenny Han
Siobhan Vivian

 Young

Jenny Han
Siobhan Vivian

Ból
za
ból

PRZEŁOŻYŁA
Natalia Laprus

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Burn for Burn

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Ewa Popławska

Ilustracja na okładce: © Aglaia / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2012 by Jenny Han and Siobhan Vivian.

Published by arrangement with Folio Literary Management,
LLC and GRAAL Literary Agency.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-362-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



PODZIĘKOWANIA
dla rocznika 2012
LICEUM WYSPY JAR

KRÓLOWA BALU: Zareen Jaffery

KRÓL BALU: Justin Chanda

PRZEWODNICZĄCA KLASY: Carolyn Reidy

WICEPRZEWODNICZĄCY: Jon Anderson

CELUJĄCA UCZENNICA: Anne Zafian

PRZEWODNICZĄCA STOWARZYSZENIA NARODOWEGO HO-
NORU: Julia Maguire

NAJBARDZIEJ SZCZERY DO BÓLU: Paul Crichton

KLUB GLEE: Lydia Finn, Nicole Russo

KAPITANKA SKŁADU MOTYWACYJNEGO: Chrissy Noh

WSPÓLPRZEWODNICZĄCE KOMITETU BALOWEGO: Elke Villa,
Michelle Fadlalla

REDAKTORKA NACZELNA KRONIKI LICEUM WYSPY JAR: Lucil-
le Rettino

FOTOGRAFKA KLASOWA: Anna Wolf

DUSZA ARTYSTYCZNA: Lucy Cummins

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU KRONIKI: Vanessa Carson

REDAKTORKA MAGAZYNU LITERACKIEGO: Katrina Groover

PODZIĘKOWANIA

PRZYSZLI PRZYWÓDCY AMERYKI: Mary Marotta, Christina
Pecorale, Jim Conlin, Mary Faria, Teresa Brumm

NAJLEPSZY DUCH SZKOŁY: Emily van Beek

PRZEWODNICZĄCA KÓŁKA MODELI: Molly Jaffa

KAPITANKA GRUPY DYSKUSYJNEJ: Jita Fumich

ODNIESIE SUKCES W PRZYSZŁOŚCI: Riley Griffin

W książce poruszane są trudne i bolesne tematy.

Jeśli któryś z takich wątków, jak przemoc, gwałt, próba samobójcza, używki, niebezpieczne zachowania, może pogorszyć Twój stan psychiczny, rozważ przerwanie lektury.

Pamiętaj, że są miejsca, w których można uzyskać pomoc, i wykwalifikowane osoby, które udzielają wsparcia.

MARY

Poranna mgła pomalowała wszystko na białe. Przywodzi mi to na myśl jeden z moich snów, w którym jestem uwięziona, zawieszona w chmurze i nie mogę się z niej wydostać ani obudzić.

Wtedy rozbrzmiewa syrena, róg mgłowy, mgła przerzedza się w pojedyncze strzępy, a moim oczom ukazuje się wyspa Jar rozciągnięta wzdłuż horyzontu, zupełnie jak na jednym z obrazów cioci Bette.

I właśnie w tym momencie dociera do mnie, że to zrobiłam. Naprawdę wróciłam.

Jeden z pracowników obsługi promu mocuje statek do doku grubą liną. Inny obniża mostek. Głos kapitana wybrzmiewa z głośników: „Dzień dobry wszystkim pasażerom. Witam na wyspie Jar. Proszę się upewnić, że zabrali państwo ze sobą swoje rzeczy”.

Prawie zapomniałam, jak tu pięknie. Słońce wzniosło się ponad taflę wody i rzuca teraz na wszystko dookoła żółtawą poświatę. Moje rozmazane odbicie w oknie wpatruje się we mnie – jasne oczy, rozchylone usta, włosy rozczesane wiatrem.

Nie jestem tą samą osobą, którą byłam, opuszczając to miejsce w siódmej klasie. Jestem starsza, wiadomo, ale to nie wszystko. Zmieniłam się. Kiedy teraz na siebie patrzę, widzę kogoś silnego. Może nawet ładnego.

Ciekawe, czy mnie pozna. Jakaś część mnie ma nadzieję, że nie. Ale inna, ta, która zostawiła swoją rodzinę, by tu przybyć, liczy, że jednak tak. Musi. W innym wypadku jaki jest sens?

Słyszę warkot samochodów przygotowujących się do opuszczenia pokładu promu. Na brzegu jest ich jeszcze więcej, czekają w długim sznurze, który sięga wjazdu na parking, aż będą mogły wjechać na prom i wrócić na stały ląd. Został jeszcze tydzień wakacji.

Odchodzę od okna, wyglądam letnią sukienkę z kory i wracam do swojego miejsca po rzeczy. Siedzenie obok mojego jest puste. Sięgam pod nie ręką, próbując wymacać to, co na pewno się tam znajduje. Jego inicjały. RT. Pamiętam dzień, w którym wyrwał je szczyrykiem, bo po prostu miał na to ochotę.

Zastanawiam się, czy na wyspie dużo się pozmieniało. Czy w Milky Morning nadal mają najlepsze babeczki jagodowe? Czy w kinie na Main Street wciąż są te same, chropowate fotele obite zielonym aksamitem? Do jakich rozmiarów rozrósł się krzew bzu w naszym ogrodzie?

To dziwne czuć się tu turystką, bo Zane'owie mieszkali na wyspie Jar w zasadzie od zawsze. Mój praprapradziadek zaprojektował i wybudował bibliotekę. Jedną z ciotek mojej mamy była pierwszą kobietą wybraną na radną Middlebury. Nasza rodzinna działka znajduje się w samym środku cmentarza, w centrum wyspy, a niektóre kamienie nagrobne są tak

stare i tak mocno porośnięte mchem, że nie widać nawet, kogo pod nimi pochowano.

Na wyspę Jar składają się cztery małe miasteczka. Thomastown, Middlebury, skąd pochodzę, White Haven oraz Canobie Bluffs. Każde z nich ma swoje gimnazjum, z których wszyscy idą do liceum Jar. Podczas lata populacja rośnie do kilku tysięcy wczasowiczów. Ale tylko około tysiąca osób mieszka tu przez cały rok.

Moja mama zawsze mówi, że wyspa Jar się nie zmienia. Jest samowystarczalnym światem samym w sobie. Jest w niej coś, co pozwala ludziom udawać, że Ziemia przestała się obracać. Według mnie ma to swój urok, dlatego ludzie chcą spędzać tu wakacje. I dlatego też uparciuchy godzą się na wszelkie niedogodności wynikające z mieszkania tu okrągły rok, jak kiedyś moja rodzina.

Ludziom podoba się to, że nie ma tu ani jednego sklepu z sieciówki, galerii handlowej czy restauracji fast food. Tata powtarza, że jest jakieś dwieście osobnych praw i rozporządzeń, które zabraniają ich budowania. Zamiast tego ludzie kupują spożywkę na miejscowych targach, realizują recepty w aptekach wielobranżowych, zaopatrują się w książki w niezależnych księgarniach.

Co jeszcze czyni wyspę Jar wyjątkową, to fakt, że to *prawdziwa* wyspa. Nie ma mostów ani tuneli łączących ją ze stałym lądem. Poza jednym pasmem lotniska, z którego korzystają tylko bogacze z prywatnymi samolotami, wszyscy i wszystko dociera tu i wydostaje się stąd tym promem.

Biorę swoje walizki i schodzę na wyspę wraz z innymi pasażerami. Dok prowadzi prosto do centrum powitalnego. Na przodzie stoi stary autobus szkolny z lat czterdziestych

z namalowanym napisem „WYCIECZKI PO WYSPIE JAR”; akurat go myją. Dalej ciągnie się Main Street – zaciszny ciąg sklepów z pamiątkami i barami mlecznymi. Nad tym wszystkim góruje wielkie wzgórze Middlebury. Chwilę zajmuje mi znalezienie go, muszą osłonić oczy przed słońcem, ale w końcu wychwytyuję pochylony czerwony dach swojego starego domu na samym szczycie.

Moja mama dorastała w tym domu razem z ciotką Bette. Sypialnię miałam właśnie po cioci, z jej okna rozciąga się widok na morze. Ciekawe, czy akurat tam śpi teraz ciocia Bette, kiedy znowu tu mieszka.

Jestem jej jedyną siostrzenicą; ciocia Bette nie ma własnych pociech. Nigdy nie potrafiła zachować się w towarzystwie dzieci, więc traktowała mnie jak dorosłą. Podobało mi się to, czułam się tak dojrzałe. Kiedy pytała mnie o swoje obrazy – co czuję, patrząc na nie – naprawdę słuchała mnie i tego, co mam do powiedzenia. Ale nigdy nie była ciotką, która układała ze mną puzzle na podłodze albo piekła ciasteczka. I nie potrzebo- wałam tego. Miałam już mamę i tatę, którzy dbali o te sprawy.

Wydaje mi się, że mieszkanie z ciotką teraz, kiedy jestem starsza, będzie świetnym doświadczeniem. Rodzice mają tendencję do niańczenia mnie. Idealny przykład: moja godzina policyjna to nadal dwudziesta druga, mimo że mam już siedemnaście lat. Chyba po wszystkim, co się wydarzyło, ma to sens, że są nadopiekuńczy.

Spacer do domu zajmuje mi dłużej, niż pamiętam, może dlatego, że spowalniają mnie walizki. Kilka razy wystawiam kciuk, żeby zatrzymać któreś z wtaczających się do góry aut. Niektórzy miejscowi jeżdżą po wyspie autostopem. Jest to

powszechnie akceptowalny sposób na pomoc sąsiadką. Mnie nigdy na to nie pozwalano, ale po raz pierwszy nie wisi nade mną mama ani tata. Nikt się nie zatrzymuje, szkoda, ale jak nie dziś, to może jutro. Mam niewyczerpane pokłady czasu, żeby jeździć autostopem lub robić cokolwiek, na co będę miała ochotę.

Nieświadomie mijam swój podjazd i muszę się cofnąć. Krzaki dość mocno się rozrosły i są bardzo bujne, nie widać przez nie domu z ulicy. Nie dziwi mnie to. Ogród był konikiem mamy, nie cioci.

Przeciągam bagaż kilka ostatnich metrów i wbijam wzrok w dom. To trzypiętrowy budynek z czasów kolonialnych pokryty szarym cedrowym gontem, po obu stronach okien przy-mocowane są białe okiennice, a kamienny murek okala całe podwórko. Stare jasnobrązowe volvo cioci Bette stoi na podjeździe, okrywa je kołderka z malutkich fioletowych kwiatków.

Krzak bzu. Jest wyższy, niż zakładałam. I chociaż sporo kwiatów pospadało, gałęzie nadal uginają się pod ciężarem miliona pozostałych. Biorę najgłębszy wdech, na jaki mnie stać.

Jak dobrze być w domu.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059